Nr. 90 | We Lwowie, środa dnia 24 lutego 1904 | Rok XXXVII

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wszechpolskie matactwa.

Lwów 23 lutego.

Z Warszawy piszą do *Czasu:*

Nawet najpilniejszego czytelnika dzienników polskich, oswojonego z lekkomyślnem rozsiewaniem pogłosek nieprawdziwych, a podniecających wyobraźnię, może rozgniewać karygodna swawola, jakiej się dopuszczają redaktorowie wszechpolscy, drażniąc w korespondencjach z Warszawy od dwóch tygodni dzień po dniu nerwy społeczeństwa i pracując usilnie nad wprowadzeniem umysłów w stan gorączkowy.

Wyznajemy, że łudziliśmy się tu przez chwilę nadzieją, iż wojna rosyjsko-japońska nie wywoła zamętu nawet w najbardziej zdenerwowanych redakcjach. Wyznajemy, że w tej złudnej nadziei utrwalił nas artykuł *Słowa Polskiego*, wzywający czytelników do spokoju i rozwagi. Wyznajemy to ze skruchą, złudzenie trwało bowiem długo.

Pod banderą trzeźwości politycznej zaczęto niebawem przemycać konsekwentnie kontrabandę, odurzającą czytelnika. Czas już wyłowić tę kontrabandę i odsłonić ją przed światem.

Publiczność polska dowiaduje się więc o politycznych ajentach rządu angielskiego, zjawiających się w Królestwie; dowiaduje się o żołnierzach polskich, niechcących walczyć z Japonją i uciekających do Galicji; dowiaduje się o czarnej intrydze ugodowców, przygotowujących adres wiernopoddańczy i zjednywujących sobie w Warszawie zwolenników; dowiaduje się wreszcie o wzburzeniu, ogarniającem ludność Warszawy, przygotowującą się do zdławienia przemocą takiej prowokacji.

Trzebaby być bardzo złym psychologiem, ażeby nie zrozumieć, iż wiadomości podobne muszą Polakowi działać na nerwy, muszą przyspieszać bicie serca, muszą rozgrzewać krew. *Słowo Polskie* nie jest oczywiście czytywane w Królestwie; na razie więc musi ono zadowolić się oddziaływaniem na opinję Lwowa i okolicy. Dopiero w miarę, gdy wrzenie w umysłach galicyjskich dojdzie do temperatury odpowiedniej, a wiadomości stawać się będą coraz bardziej zajmujące, gdy młodzież spiesząca na wakacje podąży pod strzechę rodzinną, gdy tłum turystów, zapełni koleje — zdrowe ziarno wszechpolskie poleci na niwy Kongresówki, by szerzyć agitację dla agitacji, niepokój dla niepokoju, sztukę konspiratorską dla sztuki.

Podziwiać trzeba ludzi, którzy mogą brać na własne sumienie grę tak niebezpieczną.

Gdybyż przynajmniej mogli powiedzieć na swą obronę, że w wiadomościach, które podają, jest więcej, niż połowa prawdy!

Z całą sumiennością, do jakiej obowiązany jest dziennikarz w tej ważnej chwili dziejowej, sprawdzaliśmy prawdziwość owych pogłosek. Ze stanowczością, za którą wszelką przyjmujemy odpowiedzialność, możę stwierdzić, że redakcja *Słowa Polskiego* stała się ofiarą swej dobrej wiary i że wiadomości, które podaje jako fakty, zostały jej podsunięte przez ludzi źle poinformowanych, a lekkomyślnych.

Na całem pograniczu, od Sosnowca po Tomaszów lubelski, nikt nie bierze na serjo legendy o emisarjuszach angielskich; na granicy galicyjskiej nie wiedzą nic o dezerterach z Królestwa; nikt nie postanowił wysyłać adresu wiernopoddańczego, nikt w tym celu nie stara się ani o pozwolenie władz, ani o podpisy. Ludność Warszawy zajmuje się w wysokim stopniu wiadomościami o wojnie, ale nie przyszło jej na myśl, żeby mogła jakąkolwiek odegrać rolę, a tem mniej, żeby musiała dławić, czy gnębić jakieś nieistniejące adresy.

Jakiż mogą mieć cel ci, którzy nadużywając zaufania redakcji, nadsyłają *Słowu Polskiemu* wiadomości z rzeczywistością niezgodne? Jaki ma być z tego pożytek?

Ani celu, ani pożytku dopatrzeć się nie można. Wiemy natomiast, że jedynem gronem ludzi, które ma powód cieszyć się z tego podniecania umysłów, jest organizacja socjalistyczna. Ci chcą wrzenia, chcą represji, chcą prześladowań, chcą, by masy żyły w gorączce i burzyły się. Nie tają się z tem i szydzą w głos z agitatorów, przemycających kontrabandę spiskową pod banderą dyplomatyczną. Socjaliści wiedzą, czego chcą, i nie wątpią, że plon z tego podniecania umysłów im przypadnie w udziale. A Wszechpolacy? Tym wystarcza, że przedrukowując wszystko, co im ktokolwiek do redakcji nadeśle, znajdują sposobność do rzucenia kilku obelg na głowy Stańczyków i ugodowców.

Teatr.

(„Mój dzieciak“, komedja w 3 aktach Ambrożego Janvier de la Motte).

Przedewszystkiem małe, lecz konieczne zastrzeżenie.

Nazywając sztukę swoją szumnie komedją, autor „Mojego dzieciaka“ pomylił się najwidoczniej, gdyż sztuka ta komedją nawet w przybliżeniu nie jest. Brak jej do tego wielu, bardzo wielu warunków. Jest to raczej najzwyczajniejsza sobie farsa, kryjąca się jedynie pod fałszywą etykietą komedji. Niemiec powiada wprawdzie, że *der Name thut nichts zur Sache*, mojem jednak zdaniem, zastrzeżenie takie uczynić należało koniecznie, gdyż inną się miarą mierzy komedje, a inną zgoła farsy.

Otóż, oceniając sztukę Janviera ze stanowiska farsy, przyznać jej trzeba, że jest farsą rzeczywiście wyborną. Za dużo w niej, co prawda, pieprzu, za dużo zbyt nieraz pikantnych i wcale niedwuznacznych dwuznaczników, ale w farsach mieliśmy już chyba dość czasu przyzwyczaić się do tego, więc też i Janviera zbyt ostro i surowo osądzać za to nie należy. W każdym razie napisał rzecz, jak na farsę, bądź co bądź bardzo dobrą, bo i szczerze zabawną i nawet... nawet pewnych zalet literackich niepozbawioną. Fabuła w niej skupiona i zajmująca, faktura sceniczna prawie bez zarzutu, a do tego djalog gładki i potoczysty, zdradzający od razu rękę lekką i wprawną.

Jest jednak w „Moim dzieciaku“ ponadto jeszcze coś, co nadaje mu pewne piętno literackie. To coś — to werwa satyryczna autora. Przechodzi ona wprawdzie zbyt często granice prawdopodobieństwa i zmienia się niejednokrotnie w grubą karykaturę, ale jakkolwiekbądź znamionuje niepośledni talent obserwacyjny autora, który ma do tego taki dar jednania sobie widzów, że przebaczamy mu z ochotą jaskrawość i przesadę w malowaniu postaci i sytuacyj, a chwilami stajemy się skłonni wierzyć mu na słowo, iż po za tą jaskrawością i przesadą kryją się wzorki żywe, sytuacje i wypadki dobrze przez autora podpatrzone.

Jeżeli już jednak mowa o satyrze w „Moim dzieciaku“, to na co ona, lub na kogo?

Celem jej pocisków jest snobizm, ta plaga prawdziwa, która na salonach plutokracji paryskiej grasuje wprost bez upamiętania, budząc w umysłach trzeźwych i poważnych sporo obaw o losy sztuki i literatury, wśród takiego środowiska wyrosłych. Autor przedstawia nam właśnie w sztuce swojej gromadkę takich snobów, ludzi, którzy traktują sztukę i literaturę jako jeden z rozlicznych sposobów do rozerwania się i zabicia nudów, jako coś w rodzaju jakby małpki, lub papugi, przeznaczonej do uprzyjemniania czasu, a zarazem do ozdoby salonów swoich właścicieli.

Najparadniejszym okazem takiego snoba jest w „Moim dzieciaku“ baronowa Worner, żona bankiera-milionera. Bogata, a przytem bezdzietna, nie mając czem pustki życiowej wypełnić, utrzymuje salon literacki i bawi się namiętnie w mecenasa młodych talentów. Przed trzema laty właśnie wprowadziła na salony swoje młodego poetę, Jakóba Latoura, i od pierwszej chwili postawiła sobie za cel: dopomódz mu osobistymi swoimi wpływami i sztucznie w ruch puszczoną reklamą, do zdobycia fotelu pod kopułą Mazariniego, w gronie czterdziestu „nieśmiertelnych“. Ażeby cel swój osiągnąć, używa wszelkich sposobów, nie licząc się z tem, że „dzieciaka“ swego — jak nazywa Jakóba — w oczach wszystkich ośmiesza.

Kubuś, chłopak cichy i potulny, znosi przez lat trzy cierpliwie narzucone sobie przez baronowę złote kajdany i aż upada pod brzemieniem dowodów pieczołowitości macierzyńskiej swojej Egerji, lecz nie wydaje z siebie ani słowa protestu; wreszcie i jemu jest tego wszystkiego za dużo. Sam jednak nie odważyłby się nigdy na otwarte zerwanie z baronową, zwłaszcza, że czuje to bardzo dobrze, iż bez jej pomocy o akademji ani mu śnić nawet nie wolno.

Ale Kubuś ma żonę, którą dopiero co poślubił. Młoda ta i trochę despotyczna osóbka, nie może się oczywiście pogodzić z myślą, ażeby do jej męża mógł mieć także jeszcze ktoś inny prawo. Używa więc wszelkich sposobów w celu oderwania męża od baronowej i ostatecznie zwycięża, bo Kubuś zrywa wreszcie z baronową. Przychodzi mu to tem łatwiej, że już jest „nieśmiertelnym,“ więc na protektorce nie wiele mu zależy.

Baronowa oczywiście stawia opór, gdy atoli wszystkie wyrzuty, nalegania i prośby nie pomagają, składa broń w nierównej walce, a prosi Kubusia jedynie o to, ażeby zostawił jej przynajmniej na pamiątkę jakąś cząstkę swego „ja.“

„Ach, gdybyś choć miał dzieci!“ — woła z żalem, ale skąd tu je wziąć tak na poczekaniu? Ba! Kubuś ich, co prawda, nie ma, ale za to mąż baronowej ma kilkumiesięczne dziecko nieślubne, o którem żona nic nie wie zgoła, a które pragnąłby mieć przy sobie. Kubuś, pragnąc się za wszelką cenę pozbyć

baronowej, chwyta się podstępu. Baron prosił go raz, aby dziecko to podsunął baronowej jako swoje, Kubuś więc może teraz i jemu usłużyć i sobie wygodzić. Oświadcza zatem baronowej, że może jej dać to, czego żąda, i w rezultacie oddaje jej dziecko barona jako... „lepszą cząstkę siebie“.

Grano sztukę Janviera zupełnie dobrze, a tylko akt pierwszy szedł trochę za wolno. Za to dwa następne grane były z werwą i w należytem tempie.

„Dzieciakiem“, owym właśnie Kubusiem, był p. Nowacki i grał go dobrze. Zrazu wprawdzie gra jego była jakaś niezdecydowana i za mało miała w sobie wyrazu, ale z biegiem i ożywieniem się akcji i p. Nowacki się rozruszał i grał już do końca zupełnie dobze. Świetną na prawdę była pani Rotterowa w roli baronowej, którą oddała z werwą, życiem i temperamentem. Pan Feldman bardzo dobrze uchwycił i oddał typ barona Wormsa. Inne role miały również dobre przedstawicielki w paniach: Morskiej, Otrębowej i Pawińskiej.

H. Cepnik.

Defraudacja w kasie chorych robotników budowlanych.

Aresztowanie K. Żelaszkiewicza, dyrektora powyższej instytucji, które było niespodzianką dla szerokich kół naszej publiczności, nie było wcale niespodzianką dla robotników, ubezpieczonych w kasie, gdyż wśród nich oddawna krążyła pogłoska o nieporządkach panujących w kasie. Pogłoska ta znalazła uzasadnienie we wczorjaszem aresztowaniu Żelaszkiewicza. Według informacyj, któreśmy otrzymali od osób obeznanych ze stosunkami, panującymi w kasie, sprawa cała przedstawia się jak następuje:

Żelaszkiewicz, zostawszy dyrektorem przed kilkunastu laty, objął w swe ręce zupełny ster instytucji. W sprawach, dotyczących administracji, posiadał nieograniczoną władzę. Wprawdzie nad działalnością jego sprawował nadzór wydział, lecz dzięki sprytowi i energicznej agitacji, weszli w skład jego, tylko sami jego zaufani. Dowodem tego jest usunięcie z łona wydziału pp. Lisiewicza i Szydłowicza.

Krótko mówiąc, stworzył on — jak wyraził się jeden z zapytanych — „państwo w państwie“.

Wprawdzie już przed kilku laty podniesiono publicznie zarzuty, iż w kasie instytucji panują nieporządki, a nawet przeprowadzono ścisłe szkontrum, ale znaleziono jedynie brak około 60 koron, których tylko skutkiem nieuwagi nie wciągnięto. Kwotę powyższą zapłacił Żelaszkiewicz.

Nadmienić w końcu należy, że suma zdefraudowana przewyższa podaną wczoraj kwotę. Na razie wysokości jej stanowczo określić nie można, gdyż nawet najbliżej stojącym osobom nie jest ona znaną. Określi ją dopiero dalsze badanie ksiąg. Na co Żelaszkiewicz wydawał zdefraudowane sumy — wykaże śledztwo.

Izba sądowa.

Złodziejska banda.

Lwów 23 lutego.

Dzisiejszą rozprawę rozpoczęły zeznania Kisza, szeregowca 30 p. p. Odbywał on karę w aresztach garnizonowych razem z Eichnerem.

Zeznaje, że w dniu dokonania kradzieży w mieszkaniu radcy Piwockiego, spotkał Eichnera wraz z Pazowskim, idących ulicą Chorążczyzny. Obaj zaś nieśli jakieś zawiniątko.

Po p. radcy Piwockim, który podał wartość skradzionych przedmiotów, zeznaje świadek M. Goldberg. Oskarżonych nie zna, o kradzieży zaś dowiedział się w 5 tygodnie po fakcie. Dokładnie nie wie liczby skradzionych przedmiotów, których wartość ocenia na 400 do 500 koron. Następnie opowiada, iż kilku domowników widziało dwu ludzi, którzy dostali się do jego mieszkania.

Syn jego Szymon nie zna także oskarżonych. Opowiedziawszy o położeniu pomieszkania i okolicznościach towarzyszących kradzieży, zeznaje, że kartkę podpisaną przez „Juljana“ znalazł nazajutrz na podłodze pomieszkania. Wobec tego, że Eichner przyjmuje na siebie winę kradzieży u Goldberga, a przeciwnie zeznania Goldbergów potwierdzają, że kradzieży dopuściło się dwu, prokurator wnosi o powołanie osób wymienionych przez Goldbergów na świadków. Trybunał przychylił się do wniosków prokuratora.

Nastąpiły potem zeznania św. Cizina i Toni Feldmanowej. Ta ostatnia poznaje w Eichnerze tego człowieka, który dopytywał się, kiedy może zastać Goldberga w domu. Zeznania dalszych świadków nie podają prawie żadnych nowych szczegółów, potwierdzają tylko współwinę oskarżonych w kradzieżach, które Eichner przyjął na siebie.

Sprawy rzeźni miejskiej.

— Faktycznemu wejściu w życie kolei dowozowej „Lwów-Rzeźnia“, stoi na przeszkodzie ta okoliczność, że dotąd nie udało się jeszcze u rządu centralnego wykołatać drobnej właściwie sprawy, tj. urzędowego uznania stacji „Lwów-Rzeźnia“ i zawiadomienia o powstaniu takiej stacji kompetentnych organów. Jakkolwiek rząd nic na tem nie straci, gdy oficjalnie uzna istnienie tej stacji załadowczej i wyładowczej, gdyż będzie pobierał stosowne opłaty, — sprawa pokutuje rok cały w Wiedniu i czeka na osiągnięcie koniecznego w takich sprawach porozumienia się ministerstw: kolejowego, spraw wewnętrznych, handlu i skarbu.

Podobno, jedną z przyczyn zwłoki, było nierozstrzygnięte dotąd pytanie, kto ma sprawować oględziny bydła żywego i mięsa dowożonego i wywożonego z rzeźni. Dotychczas oględziny te wykonywali weterynarze rządowi na dworcach: głównym i na Podzamczu; rozporządzenie namiestnictwa z r. 1896 postanawia, że opłaty za te oględziny przypadają na rzecz weterynarzy.

Na skutek starań gminy, która na swoim obszarze i swoim kosztem, wybudowała kolej dowozową do rzeźni, namiestnictwo rozstrzygnęło tymi dniami, że oględziny bydła i mięsa w rzeźni, przywożonego i wywożonego koleją, spełniać mają weterynarze miejscy i specjalnie ku temu celowi wyznaczyła dyrektora Gottlieba i weterynarza Jenknera.

Gmina, chcąc dać rękojmię należytego nadzoru weterynaryjnego nad rzeźnią, w ostatnich czasach zdwoiła etat weterynarzy, ażeby, skoro jedni będą zajęci oględzinami towaru, przywożonego z kolei lub wywożonego, nie brakło sił fachowych dla innych oględzin i nadzoru.

Atoli wyłoniła się kwestja, czy wspomniane rozporządzenie namiestnictwa z roku 1896 co do prawa weterynarzy do taks za oględziny ma także zastosowanie do weterynarzy miejskich, którzy oględziny dowożonego i wywożonego mięsa muszą wykonywać jako funkcję nierozdzielną z ich stanowiskiem urzędowem.

Sprawa ta rozanimowała cały światek weterynarski, jako rzecz zasadnicza. Wczoraj zajmowano się nią na sesji magistratu. Opinia skupiła się w tym kierunku, że wspomniane rozporządzenie dotyczy oględzin mięsa, przeznaczonego do rzeźni, nieposiadających własnej kolei dowozowej, że więc we Lwowie zastosowane ono być nie może i przeto opłaty za oględziny winny wpływać do skarbca miejskiego jako częściowe pokrycie kosztów ruchu kolei dowozowej. Przed powzięciem uchwały merytorycznej, postanowiono jeszcze w drodze korespondencji zasięgnąć wiadomości, jak się dzieje w innych miastach, które posiadają własną kolej dowozową do rzeźni.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Nowa klęska Rosji.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi z Nagasaki pod datą wczorajszą: **Eskadra japońska zabrała przed Portem Artura cztery rosyjskie torpedowce z załogą.** Japończycy posługiwali się sygnałami rosyjskimi.

Nowy rosyjski minister wojny.

Petersburg. (Tel. wł.). Na miejsce Kuropatkina, mianowanego głównodowodzącym armji mandżurskiej, powołany zostanie na urząd ministra wojny generał Lobko. Szefem sztabu generalnego przy Kuropatkinie zostanie Sacharow.

Z pola wojny.

Londyn. (Tel. wł.). Amerykańskie koła wojskowe sądzą, iż jest niemożliwem, aby Rosjanie skoncentrowali swe siły tylko w Charbinie i pozostawili teren wojny wolny aż do Charbina. Miasto to od dawna jest głównym celem dążeń japońskich. Pułkownik japoński Satara, który w ostatnich dniach grudnia przejeżdżał przez Nowy Jork, oświadczył, iż Japończycy w trzy miesiące po rozpoczęciu operacyj wojennych, będą w Charbinie. Uważają tu za niemożliwe, aby Japończycy przed końcem marca mogli przekroczyć rzekę Jalu i maszerować dalej na Charbin.

Niuczwang. Namiestnik Aleksejew wraz z sztabem generalnym przeniósł swą główną kwaterę do Charbina.

Nowy Jork. Według doniesień z Nagasaki pod datą wczorajszą, rosyjska eskadra Władywostocka miała zamiar bombardować Hakodate, jednakże z powodu zawiei śnieżnej w cieśninie Tsugara, nie mogła wykonać tego zamiaru. Mieszkańców Władywostoku wezwano do opuszczenia miasta z powodu braku środków żywności.

Berlin. *Lokal Anzeiger* donosi z Tokio, że wczoraj zjawił się oddział rosyjskiej konnicy w Anczu, na Korei i zniszczył połączenie telegraficzne.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi z Tokio: Urzędowo ogłoszono, że kilkuset rosyjskich strzelców przybyło do Kasan na Korei. Niektórzy z nich przeszli przez rzekę Czjeng i zniszczyli druty telegraficzne koło Anczu.

Londyn. *Times* donosi z Wejhaiwej: Japończycy w tych dniach przewieźli korpus wojska, złożony z trzech dywizyj, na Koreę. Dwunasta dywizja będzie obecnie wysłana, a potem dywizja gwardji. Za podstawę operacyj wojennych służy Czemulpo.

Pułki, które wysiadły na ląd, idą przez Seul w kierunku północnym. Małe oddziały znajdują się już na północy Korei, aby tam urządzić składy żywności.

Oczekują już w najbliższych dniach głównego wymarszu z Pengjang.

Niedobitki z pod Czemulpo.

Londyn. *Times* donosi z Colombo: Gubernator Ceylonu otrzymał doniesienie, że 350 żołnierzy rosyjskich, rannych i ocalonych w bitwie pod Czemulpo, przybędzie wkrótce na okrętach angielskich do Colombo i zostanie wysadzonych na ląd na Ceylonie.

Berlin. Biuro Laffana donosi, że poseł rosyjski w Japonji br. Rosen, który przybył do Hongkong, w rozmowie z tamtejszymi dziennikarzami, powiedział, że Aleksiejew, który od dawna nie dowierzał Japończykom, wysłał do kapitanów statków „Korejec“ i „Warjag“ szyfrowaną depeszę do Czemulpo, aby wracali natychmiast do Portu Artura. Japończycy, którzy mieli w swych rękach wszystkie linje telegraficzne na Korei, przejęli tę depeszę i nie doręczyli jej adresatom. Wskutek tego rosyjska eskadra w Czemulpo nic nie wiedziała o wybuchu kroków wojennych i zaskoczoną została przez statki japońskie.

Neutralność Chin.

Wiedeń. (Tel. wł.) *N. Fr. Presse* dowiaduje się z ambasady amerykańskiej w Wiedniu, że wiadomość, jakoby Ameryka wysłała drugą notę cyrkularną w sprawie neutralności Chin, jest nieprawdziwą.

Nadto ambasador powiedział, iż nie wierzy w prawdziwość wiadomości o pośrednictwie króla Edwarda, zresztą pośrednictwo takie dziś, w dwa tygodnie po wybuchu wojny, byłoby już spóźnione.

Zresztą zakończył, hr. Gołuchowski już na początku br. powiedział, iż stosunki między Japonją a Rosją są takie, że żadno pośrednictwo wojny nie usunie.

Głos dyplomaty rosyjskiego.

Berlin. (Tel. wł.). Korespondent *Berliner Tageblattu* rozmawiał z pewnym dyplomatą rosyjskim o wojnie: Przyznaję, rzekł dyplomata, że Rosja nie była wcale przygowaną do wojny, tembardziej, że jej nie chciała.

Raptowne zerwanie stosunków dyplomatycznych i napad na Port Artura zastały Rosję nie przygotowaną.

Musi wroga pobić gruntownie, aby tatarsko-mongolski świat przekonał się o nieograniczonej potędze chrześcijańskiej, europejskiej cywilizacji, a przekonał się tak, aby pamiętał ją przez stulecia.

Zdecydowaliśmy się w Mandżurji skoncentrować armię lądową, wskutek czego jeszcze akcja potrwa kilka tygodni. Nie jest wykluczonem, że nasze wojska się cofną, aż do zebrania się wielkiej armji. Rosji nie zależy nic na szybkości, lecz jedynie na gruntownem pobiciu nieprzyjaciela.

Petersburg. (Tel. wł.) Car przyjął dziś brata króla serbskiego na audjencji i mianował go szefem 1 zabajkalskiego pułku kozaków.

Waszyngton. W kołach rządowych panuje zaniepokojenie z powodu możliwości wyłonienia się zawikłań, wskutek różnicy zapatrywań na kontrabandę wojenną.

Obecnie znajduje się w drodze z Ameryki do rosyjskich i japońskich portów bardzo wiele okrętów przewozowych z środkami żywności.

Delegacje wspólne.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Delegacja węgierska.

Wiedeń. Węgierska delegacja obraduje dziś w dalszym ciądu nad budżetem wojskowym.

Sytuacja na Bałkanie.

(*Tel. „Dzien. Pol.“*)

Sofja. (Tel. wł.) Krąży tu pisemna zapowiedź, że komitety rewolucyjne w niedługim już czasie chcą podjąć na nowo swoją działalność, ażeby przez zamachy dynamitowe rozszerzyć zgrozę w około i zwrócić znowu uwagę powszechną na Macedonję. W kołach miarodajnych nie dają jednakowoż temu wiary i sądzą, że są to tylko pogróżki, do których spełnienia nie przyjdzie. W każdym razie jest faktem niezaprzeczonym, że Sarafow stracił już grunt podatny do knowań i robót rewolucyjnych, wśród ludności bowiem, panuje usposobienie pokojowe i widoczna jest wśród niej chęć zdobycia nareszcie tyle upragnionego spokoju, po burzach dotychczasowych.

Stambuł. W tutejszych kołach dyplomatycznych uważają pesymistyczne zapatrywania za granicą na sytuację na półwyspie bałkańskim, za niesłuszne. W kołach dyplomatycznych są przekonania, że pokój będzie utrzymany.

Stambuł. Jak donoszą z Prisrend, przybyło do Djakowy kilkanaście batalionów. Porta uważa ruch albański za uśmierzony i w nocie do mocarstw ogłasza, że ruch albański już został uspokojony i przewódcy ukarani.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zamach na prezydenta Roosevelta.

Londyn. (Tel. wł.) Z Waszyngtonu donoszą, że w Białym Domu aresztowano człowieka, który w sposób podejrzany żądał widzenia się z prezydentem Stanów Zjednoczonych Rooseveltem. Znaleziono przy nim rewolwer nabity i naboje. Podał on, zdaje się, fałszywe nazwisko. Identyczności jego nie stwierdzono.

Rosja a Francja.

Paryż. Aby przypomnieć, że Francja jest raz w Azji wschodniej, prowadziła politykę wspólną z Rosją, pisze *Figaro:*

W kwietniu 1895 po klęsce Chińczyków i po zawarciu traktatu, na mocy którego Port Artura i półwysep Liautung miał być odstąpiony Japończykom, ówczesny poseł rosyjski br. Morenheim z polecenia cara prosił ówczesnego francuskiego ministra spraw zagranicz. Hannoteaux, aby wysłał 2 francuskie krążowniki do Azji wschodniej dla poparcia protestu Rosji przeciw temu traktatowi. Życzeniu Rosji uczyniła Francja wówczas zadosyć.

Sprawa Wenezueli.

Haga. Międzynarodowy trybunał rozjemczy w sprawie wenecuelskiej orzekł wczoraj jednomyślnie, iż mocarstwom, które przeprowadzały blokadę tj. Niemcom, Anglji i Włochom, przysługuje prawo pierwszeństwa na 30% ceł w Guairu i Puerto Cabello. Strony same mają zająć się ściąganiem tych ceł i ponieść koszta sądu rozjemczego, Stanom Zjednoczonym polecono wykonanie tego wyroku do miesięcy trzech.

Przy odczytywaniu tego wyroku, rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew, wygłosił mowę w której podniósł, że wyrok powzięto po gruntownej i sumiennej rozwadze. Obrady sądu rozpoczęły się jeszcze w czasie pokoju, wyrok zapadł już wśród wrzawy wojennej. Wojnę należy uważać za ochronę honoru narodowego i wolności. Sprawiedliwa Opatrzność, która kieruje losem bitew, niewątpliwie ukarze nieuzasadnione pretensje. Po skończeniu się wojny mocarstwa europejskiego z azjatyckiem, powróci znowu gwarancja pokoju, a trybunał hagski będzie nadal przybytkiem sprawiedliwości, prawdy i rozwoju.

Waszyngton. Biuro Reutera donosi, że Wenezuela zaspokoi w ciągu 2 lat najpierw pretensje Niemiec, Anglji i Włoch. Inne mocarstwa otrzymają ratami swe pretensje w późniejszym terminie.

Konferencje biskupów.

Wiedeń. Dziś przed południem zebrali się w pałacu arcybiskupim uczestnicy konferencyj biskupich na pierwsze posiedzenie, pod przewodnictwem kardynała Gruschy.

W obradach biorą udział między innymi kardynał Skrbensky, kandynał-arcybiskup salcburski Katschthaler, biskup Jeglicz z Lublany, biskup Napolnik z Marburga i biskup berneński Bauer, który jest sekretarzem komitetu biskupów.

Niepokoje w Hiszpanji.

Madryt. Przed gmachem izby deputowanych urządziło kilka grup republikańskich demonstrację na cześć deputowanych republikańskich, których powitano owacyjnie, gdy udawali się na posiedzenie izby. Policja wezwała demonstrantów do rozejścia się, a gdy ci stawili opór, użyto broni; kilka osób było lekko rannych; zarządzono liczne aresztowania.

Madryt. (Tel. wł.) Rząd zażądał od kortezów 10 miljonów pesetów na zbrojenia. Na interpelację republikańską odpowiedział prezydent gabinetu. że Hiszpanji nic nie grozi ze strony obcego mocarstwa. Dzienniki uważają tę odpowiedź za niewystarczającą.

Zawieje śnieżne.

Petersburg. Donoszą tu z Korei, iż panują tam wielkie zawieje śnieżne. W Mukdenie spadł taki śnieg, że przerwał wszelki ruch kolejowy, co wstrzymało i opóźniło operacje mobilizacyjne i transport wojsk.

Petersburg. Tymczasowe kierownictwo ministerstwa wojny powierzono szefowi sztabu generalnego Sacharowowi.

KRONIKA.

Lwów 23 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: **Ciepłota** —0° R. Śnieg i deszcz.

Ks. arcybiskup Hryniewicki, zapadł w ostatnich czasach na zdrowiu tak ciężko, że operacja okazała się konieczną. Dokonał jej w sobotę prof. Rydygier w asystencji dra Gostyńskiego, dra Hermanna i p. Rydygiera-jun. Operacja powiodła się szczęśliwie.

Rekolekcje wielkopostne. Ks. arcybiskup Teodorowicz będzie miewał nauki religijne w trzecim tygodniu Wielkiego postu w katedrze ormiańskiej, w osobnych godzinach dla pań i panów.

Centralny Związek fabryczny a państwowa rada przemysłowa. Ministerstwo handlu, uwzględniając prośbę centralnego Związku fabrycznego, zaliczyło go do liczby tych stowarzyszeń i fachowych związków przemysłowych, którym na podstawie świeżo zmienionego statutu państwowej rady przemysłowej, przysługuje prawo delegowania jednego członka do tej rady. Równocześnie zaprosiło ministerstwo handlu centralny Zwiazek fabryczny do bezwłocznego wyboru jednego reprezentanta do państwowej rady przemysłowej na okres urzędowania od 1904 do 1908 roku.

Wybór odbędzie się wkrótce.

= **Budżet miejski w komisji.** Wczoraj komisja budżetowa rektyfikowała swe niektóre zbyt daleko posunięte oszczędności, poczynione w projekcie magistratu. Tak mianowicie zgodnie z wnioskiem pierwotnym magistratu, dodała skreślone niedawno 3000 kor. na potrzeby i powiększenie zbiorów archiwalno-muzealnych, jakoteż na wydawnictwo III tomu: „Pomników dziejowych m. Lwowa“, który na podstawie poprzednich uchwał jest już w druku. W rubryce XI dodano na potrzeby policji sanitarnej 3700 kor. na rozmaite utensylja do desinfekcji, oraz 1500 kor. na lokal dla powstać mającej ekspozytury policyjnej w pobliżu rogatki Zamarstynowskiej. Z powodu spodziewanego dochodu z myta drogowego, musiano też podnieść w rubryce XII rozchodów kwotę na dodatek do utrzymania szpitala powszechnego o 6000 kor. (z 50.000 kor. na 56.000 kor.), jako ustawowo należną piątą część przychodów z myta, preliminowanego tym razem na 280.000 kor.

Zwiększono więc wczoraj rozchody o 14.200 kor., a właściwie o tyle pomniejszono dokonane pierwotnie zaoszczędzenia. Z przeprowadzonych kalkulacyj i na podstawie dotychczas poczynionych *minusów* w rozchodach, a *plusów* w przychodach, komisja budżetowa czerpie otuchę, że uda się jej uzyskać równowagę budżetową przez znacznie mniej dotkliwe zwiększenie ciężarów podatkowych, niż proponowane przez magistrat; w podatku czynszowym wyniesie ta podwyżka około jednej czwartej tego, co projektował magistrat.

= **Komisja teatralna miejska** odbyła wczoraj posiedzenie, na którem między innemi postanowiła, że dyrektor teatru ma komisji nietylko komunikować tytuły sztuk, jakie przygotowuje do wystawienia, lecz że z ramienia komisji mają być wydelegowani dwaj członkowie, którzy będą obowiązani zaznajamiać się z treścią przygotowywanych utworów scenicznych. Mandat ten poruczyła komisja pp. drowi Radziszewskiemu i Gerstmanowi; w razie stwierdzenia potrzeby zmian w scenarjuszu, mają oni z tem zwrócić się do pełnej komisji.

= **Pzeciw całowaniu w szkole.** Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie wydała następujący okólnik, noszący datę 10 bm.: „Do dyrekcji i zarządów szkół etatowych miejskich we Lwowie.

„Ze względu na szczegółowy wypadek, skonstatowany w jednej ze szkół miejskich, że pewna uczenica drugiej klasy powszechnej, uczęszczała przez dłuższy czas do szkoły z nieznacznym wrzodem na ustach, który wedle badania lekarskiego był wynikiem ciężkiej choroby zakaźnej, pociągającej za sobą smutne następstwa często na całe życie, poleca się gronom nauczycielskim, ażeby starały się wykorzenić w stosowny sposób zwyczaj całowania się dzieci między sobą w szkole i poza szkołą, jakoteż zwyczaj całowania nauczycieli i nauczycielki po rękach, ażeby tak dzieci szkolne, jakoteż osoby stanu nauczycielskiego uchronić od wszelkich ewentualności, mogących wyniknąć z zakażenia na tej drodze.

„Dyrekcje i zarządy szkół podadzą niniejszy okólnik do wiadomości gron nauczycielskich i osobno wszystkich chwilowo nieobecnych ich członków i omówią tę sprawę na konferencji, celem jednolitego postępowania w tej mierze.

Małachowski, K. Bruchnalski“.

= **Choroby zakaźne w pow. lwowskim.** Fizyk powiatowy dr. Obtułowicz stwierdził w gminie Podsadki pod Szczercem 7 wypadków szkarlatyny, w gminie zaś Zimnawoda ospę wietrzną i kilka wypadków szkarlatyny.

= **Wścieklizna w Kleparowie.** Staro

stwo lwowskie zawiadomiło magistrat tutejszy, że w gminie Kleparów panuje wścieklizna u psów; zażądało więc wysłania rakarza ze Lwowa, by wytępił chore psy w Kleparowie; koszta pokryje tamtejsza gmina.

Popis szkoły śpiewu p. Pauliny Sobotowej-Stróżeckiej odbył się w niedzielę popołudniu i przedstawił publiczności bardzo pokaźny zastęp śpiewaczek. Na pierwszy plan wysunęła się z pomiędzy z nich tym razem p. Zarzycka, młoda osoba o powierzchowności bardzo ujmującej i głosie sympatycznym, wyrównanym i dobrze impostowanym. Wymowa jej w ubiegłym roku nie dość szlachetna, bardzo się poprawiła, z czego należy wnosić, iż w niedługim czasie i przy odpowiedniej pracy p. Zarzycka zajmie jedno z wybitniejszych miejsc między tutejszemi solistkami, a nawet i o przyszłości scenicznej myśleć będzie mogła. Dobry materjał sceniczny, przy widocznej muzykalności, posiada, jak wiadomo i p. Gizińska. Tej muzykalności dowód złożyła zarówno odśpiewaniem niezbyt łatwej pieśni Bersona, jakoteż i duetu z „Romea i julji“, w którym wziął udział brat jej, tenorzysta o głosie także ładnym, niewspartym jednak dość ustalonem poczuciem rytmu. Rodzeństwo różni się tem wielocznie w swojem uzdolnieniu. Doskonale wypadła produkcja p. Proczkowskiej, sopranistki, o niewielkim, lecz sympatycznym głosie. Śpiew jej był poprawny pod względem emisji, czysty i w rytmie pewny. Wobornie zwłaszcza wypadły duety z p. Zarzycką. Szereg solistek tych zamyka p. Wędrychowska, która z wdziękiem odśpiewała dwie piosnki, a z tych drugą bardzo udatnie. Do śpiewu akompaniowała dobrze p. Proczkowska (starsza).

Produkcje wokalne przegrodzone były dwukrotnie grą na fortepianie. Tu dały się poznać: p. Janina Krochówna, młodziutka panienka, w grze już biegła i zapowiadająca na przyszłość znaczne postępy, oraz p. Matylda Mark, pianistka o wyrobionej technice i ładnem uderzeniu. Pierwsza z nich odegrała Rondo Chopina, druga Passacaglię Handla i Liszta VItą Rapsodję, w której rozwinęła dużo brawury i siły.

Fatalna pogoda nie wszystkim głosom pozwoliła swobodnie się poruszać, lecz i publiczności nie pozwoliła się zejść w takiej ilości, na jaką zasługiwała produkcja szkolna, ogółem wziąwszy bardzo udatna.

(×) Bardzo dobrze! Nareszcie zarząd pasażu Mikolasza zdobył się na krok, oddawna oczekiwany przez szerszą publiczność, zmuszoną wieczorami przez ten pasaż przechodzić. Wiadomo, że szczególnie w piątki, soboty i niedziele wieczorem, formalnie niepodobna było się przez pasaż przecisnąć, całą bowiem olbrzymią halę, rzęsiście elektrycznymi „słońcami“ oświetloną, zaarendowały tłumy nierobów młodocianych, lub w kwiecie wieku, obojga płci, a po największej części wyznania mojżeszowego, na użytek flirtu, nierzadko bardzo prymitywnego gatunku... Pisma nasze już kilka razy apelowały do dyrekcji policji, aby położyła tamę scenom jawnego zgorszenia i hałaśliwych burd, jakie w pasażu miewały miejsce, ale odezwy te pozostawały bez skutku. Dopiero teraz zarząd pasażu, jak to obwieszcza plakatowane dziś ogłoszenie, z własnej inicjatywy, postanowił zamknąć pasaż w wieczory dni wyżej wspomnianych dla ludzi bez zajęcia, wałęsających się próżniaczo i szukających w pasażu tego, czego nie zgubili... Spodziewać się należy, iż odtąd już będą mogły osoby przyzwoite przejść przez pasaż swobodnie, nie narażając się na słuchanie rozmaitych wykrzykników, dwuznaczników itp. a nie rzadko i na zaczepki lowelasów różnego kalibru, szukających łatwych awanturek.

Kradzież w sądzie powiatowym. Dziś rano skradziono z otwartej kancelarji sekretarza sądu dra J. Hozera czarne zimowe palto, wartości 100 koron. Podejrzenie padło na więźniów, którzy codziennie przychodzą z sądu karnego do sprzątania biur.

Przejechanie. Na placu Krakowskim przejechał W. Czarnotę nieznany woźnica. Mocno potłuczonego Czarnotę opatrzyła stacja ratunkowa Odniósł on 4 rany na głowie.

Strejk piekarzy wybuchł w Przemyślu.

Kronika krakowska. Z Krakowa donoszą: Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia rady miasta, znajduje się wybór dyrektora magistratu. Zgłosiło się na podstawie rozpisanego konkursu, dwóch kandydatów: Czesław Niewiadomski, emer. radca namiestnictwa i b. starosta w Stryju, oraz Franciszek Klemens Jakubowski, naczelnik powiatowy w Dolnej Tuzli.

Z Poznania donoszą: W Zalesiu zmarł Stanisław Stablewski, b. prezes dyrekcji głównej Tow. kredyt. ziemsk., b. marszałek poznańskiego sejmu prowincjonalnego i b. poseł do parlamentu niemieckiego.

Aresztowanie niebezpiecznego ptaszka. Policji wiedeńskiej udało się schwytać w jednym z hotelów na Rudolfsheim zdawna poszukiwanego kantorzystę Fr. Linka z Czech, który popełnił niezwykle śmiałe kradzieże z włamaniem prawie we wszystkich stolicach Europy.

Nowy rosyjski minister skarbu. Mianowany rosyjskim ministrem skarbu Kokowcew, był od r. 1896 do 1902 pomocnikiem Wittego i prawą jego ręką. W r. 1902 poróżnił się z nim, wskutek czego otrzymał dymisję. Od tej chwili zaciągnął się w szeregi nieprzyjaciół Wittego, a zwolenników Plehwego.

Samobójstwo. W Poznaniu zastrzelił się onegdaj rano w zagajeniach fortu Prittwitza 26-letni buchalter Władysław Radomski z Poznania. Odebrał on sobie życie podobno z żalu po stracie swej narzeczonej, która zmarła po dokonanej operacji.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 23 lutego. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 4378 sztuk, w tem było z Galicji 221 sztuk, z Bukowiny —.

Przebieg targu był spokojny.

Ceny spadły o 50 h.

Niesprzedanych pozostało 12 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 70 sztuk po 66 do 73 kor., 140 sztuk po 74 do 80, 1 sztukę po 81 do — k., 0 sztuk po 83 koron.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 76 krowy podtuczone po 54 do 72, bydło chude, po 44 do 58 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Budapeszt** 23 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na kwiecień od 9·03 do 9·04; na październik od 8·70 do 8·71; żyto na kwiecień od 7·10 do 7·11; na październik 7·10 do 7·11; owies na kwiecień od 5·93 do 5·94, na październik 5·60 do 5·61; kukurydza na maj 5·59 do 5·60, na lipiec od 5·70 do 5·71; Rzepak na sierpień od 11·40do 11·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwow. Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 23 lutego. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·40, Renta majowa 98·70, Węg. renta koronowa 96·30, Akcj. austr. zakł. kred. 623·50 Akcje węg. zakł. kred. 732·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 515·—, Akcje Bankvereinu 489·—, Akcje Länderbanku 418·—, Akcje kolei państw. 622·—, Lombardy 76·—, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 392·—, Akcje Rima Muranji 447·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 113·50, Ruble 252·75. Usposobienie silne.

— **Berlin** 23 lutego. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 196·75, Towarz. dyskontowe 180·10. Usposobienie wyczekujące.

†

Józef Brzóska

podmajstrzy murarski

zmarł w 43 roku życia, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 23 lutego 1904 r.

W głębokim smutku pogrążona żona zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 25 lutego b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 100 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 23 lutego 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Jan Kalmuk

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 22 lutego 1904 r. przeżywszy lat 57.

W głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 24 lutego b. r. o godzinie 4 po południu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 23 lutego 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego.